

Sodoma i Gomora

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

Pamięci wszystkich cywilnych ofiar wojny

"Słońce weszło już nad ziemią, gdy Lot przybył do Soaru. A wtedy Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia od Pana. I tak zniszczył te miasta oraz całą okolicę wraz ze wszystkimi mieszkańcami miast, a także roślinność."
Rdz 19.23-25

Archetyp

Miejscowość Sedom w Izraelu jest współcześnie niewielką osadą przemysłową, położoną opodal południowego wybrzeża Morza Martwego, znaną głównie z biblijnych konotacji łączących jego nazwę z miastem, na którym — według Księgi Rodzaju — Bóg wywarł swoją potęgę, niszcząc je w karze za niegodziwości popełniane przez jej mieszkańców. Teraz jest to siedziba największej w tym rejonie świata kopalni karnalitu, źródła chlorku potasu, uzyskiwanego przez odparowywanie w słońcu silnie zasolonych wód wysychającego Morza Martwego, którego tafla w tej części na całej jego szerokości jest podzielona licznymi solnymi groblami. To pustynne miejsce u podnóża solnych teras wzgórza o tej samej nazwie z racji wyjątkowo gorącego latem i wilgotnego klimatu jest nader niegościnne i nie zamieszkane przez stałych mieszkańców.

Biblia nie precyzuje, jakie to dokładnie przewiny skłoniły Wszechmocnego do tak radykalnego objawienia swojej sprawiedliwości — różni autorzy sugerują rozmaite możliwe występki i bezeceństwa, które były obrzydliwością w oczach Stwórcy. Najczęstszą interpretacją jest ta, która odczytuje to zdarzenie jako konsekwencję rozpowszechnionego wśród mieszkańców tych okolic homoseksualizmu, co wydaje się uprawnione w kontekście wersetów Biblii bezpośrednio poprzedzających opis ucieczki Lota z zagrożonego miasta.

Archeologia potwierdza istnienie w tym rejonie osad, zniszczonych najprawdopodobniej przez trzęsienie ziemi; spekuluje się, że legenda o zniszczeniu miast przez Boga może być echem jakiejś katastrofy naturalnej, być może potężnego osunięcia gruntu, a lokalizacja akcji w Dolinie Jordanu, stanowiącej przedłużenie Wielkich Rowów Afrykańskich uprawdopodobnia tezę o tektonicznym charakterze tego zdarzenia. Wyjątkowość tego dramatu, groza stanowiąca fundament lęku przed Bogiem — niezbędnego komponentu edukacji religijnej — a także niewątpliwa teatralność obrazu niezrozumiałego zjawiska powodującego zagładę, były zapewne już w czasach poprzedzających powstanie religii jednym z archetypów kształtujących wyobraźnię i świadomość ludzi, który przeszedł do judeochrześcijańskiego kręgu kulturowego w postaci biblijnego opowiadania.

W pisanych dziejach Europy jest jedno tylko wydarzenie, które swoją skalą zniszczenia i zagłady dorównuje temu biblijnemu standardowi: jest nią zniszczenie Pompei i Herkulanum spowodowane erupcją wulkanu Soma (Wezuwiusza) w 79 roku naszej ery. Wtedy to, istotnie, mieszkańcy doświadczyli czegoś, co mogłoby być opisane jako „deszcz siarki i ognia” — chmurę piroklastyczną, opadającą na miasto i spalającą je w piekielnym uścisku rozżarzonych popiołów i gazów. Raczej trudno doszukiwać się w tej katastrofie jakichś powiązań z historią biblijną — mieszkańcy tych portowych miast czerpiących swoje bogactwa z żyzności wulkanicznych gleb mieli po prostu pecha, żyjąc nieświadomi istniejącego zagrożenia na tykającej bombie zegarowej.

Obrazy zagłady z tym większą mocą oddziałują na wyobraźnię mas, im głębiej umieszczone są w kontekście religijnym. Sugerują one bowiem możliwość doświadczenia podobnego losu, o ile tylko zostanie przekroczona pewna trudna do określenia granica, za którą kończy się boże miłosierdzie. Ukazują twarz Boga gwałtownego, straszliwego, zdolnego zniszczyć świat. Jednak obrazy te nie pozostały jedynie jedną z możliwych interpretacji wszechmocy natury, co jakiś czas uświadamiającej człowiekowi jego bezsilność wobec mocy żywiołów; ziściły się one w wieku dwudziestym za sprawą ludzkiej nienawiści, inteligencji i dzięki potędze, jaką rodzaj ludzki osiągnął rozwijając technikę zabijania.

"Las Dos Ciudades"

Poniedziałek był w Guernice tradycyjnie dniem targowym. Także i 26 kwietnia 1937 roku na rynek ściągnęło z okolicznych wzgórz i wsi wielu ludzi, nieświadomych tego, że za chwilę rozpocznie się pierwszy akt wojny totalnej, w którym krzyki palonych żywcem i grzebanych w gruzach bombardowanych domostw mężczyzn, kobiet i dzieci odnowią wyobrażenia dantejskiego piekła Racjonalista.pl

i wypełnią je materialną treścią ludzkiej krwi i łez.

Do dziś pokutuje informacja, jakoby targ w tym dniu był odwołany; istotnie, rząd republikański zakazał organizowania handlu, by nie były blokowane drogi dla przemieszczających się wojsk, ale w Guernice — czy to z powodu niewiedzy, czy też ignorowania zakazu tego okrutnego dnia targ się odbywał, a pierwsze ataki miały miejsce wtedy, kiedy miasto było zatłoczone. Naoczny świadek, Jose Monasterio wspomina:

W każdy poniedziałek był targ w Guernice. Zaatakowali, kiedy było tu mnóstwo ludzi. I wiedzieli, kiedy te ich bomby zabiją najwięcej. Kiedy jest więcej ludzi, więcej ludzi umrze.

Świadek Luis Aurtenetxea:

Kryliśmy się w schronach i modliliśmy. Myślałem tylko o ucieczce, tak byłem przerażony. Nie myślałem o moich rodzicach, mamie, domu, niczym. Tylko uciekać. Bo w ciągu tych trzech i pół godziny myślałem, że zaraz umrę.

Ci, którzy próbowali uciekać, dostawali się pod koszący ostrzał karabinów maszynowych samolotów, latających na niskiej wysokości około 30 metrów ; piloci często łączyli się w formacje i — jak owczarki obszczekujące owce na hali — zaganiali ludzi z powrotem na rzeź.

Ciągle latali w tę i z powrotem, czasem rozciągnięci w linii, czasem w zbitej grupie. Było to tak, jakby ćwiczyli nowe ruchy. Musieli wtedy wystrzelić tysiące pocisków.

— Juan Guezureya. [1]

Pierwsze bomby spadły na środek rynku pełnego ludzi powodując ofiary i panikę, dobre ćwierć mili od mostu, stanowiącego jakoby cel całego przedsięwzięcia, jednak sama zabudowa nie doznała dużego uszczerbku. Dopiero kolejne fale nalotu, dokonywanego późnym popołudniem, dopełniły dzieła zniszczenia: trzy czwarte zabudowy legło w gruzach, a pożary szalały przez trzy dni. Jakkolwiek rzekomo celem bombardowania miał być strategiczny most na rzece Oca, którego zburzenie odcięłoby drogę odwrotu wojsk republikańskich w obliczu zbliżającej się ofensywy frankistowskiej, to most nie tylko nie został choćby zadraśnięty, ale ani jedna bomba nie trafiła nawet w znajdującą się w mieście fabrykę broni czy stację kolejową. Zostały zburzone również wszystkie kościoły — za wyjątkiem kościoła pod wezwaniem Świętej Marii, którego dzwony pierwsze zaczęły bić na trwogę.

Architektem tego krwawego dzieła był Wolfram Freiherr von Richthofen, a jego wykonawcą niesławny Legion Condor, kuźnia kadr hitlerowskiej Luftwaffe, dla którego Guernica stała się pierwszym testem nowej strategii podniebego terroru mającego na celu złamanie woli walki podbijanych narodów, stosowanej później podczas nalotów na Warszawę, Rotterdam czy Coventry . Bombardowanie odbywało się systematycznie: najpierw używano bomb burzących, kiedy zaś panika powodowała ucieczkę ludzi, spadały bomby odłamkowe, rażące wszystkie żywe cele w promieniu dziesiątek a nawet setek metrów. Wszystko to się działo przy asyście pokładowego ognia maszynowego skierowanego w grupy uciekinierów. Później zrzucano lekkie, jednokilogramowe bomby zapalające, które w ruinach odsłaniających palne wnętrza mieszkań tworzyły „burzę ogniową”. Ostatni etap przemyślanej wcześniej i pedantycznie zrealizowanej zbrodni stanowiły ukryte wśród płonących ruin bomby z opóźnionym zapłonem, paraliżujące akcję ratunkową. [2]

Szacunki ofiar oscylują w szerokich granicach — od dwustu do ponad tysiąca. Przyjmuje się, że około 1/3 z liczącego 5000 mieszkańców miasteczka zostało w tym nalocie zabitych lub ciężko rannych. Ocenia się, że do masakry użyto około trzydziestu ton bomb: efekt niewątpliwie usatysfakcjonował von Richthofena. „Guernica, miasto pięciotysięczne, właśnie zostało dosłownie zrównane z ziemią. Na ulicach widać kraterów po bombach. Po prostu wspaniale” - zanotował w swoim dzienniku. [3]

Jeden z pierwszych korespondentów, którzy dotarli na miejsce, Noel Monks, został natychmiast zwerbowany do akcji przez baskijskich żołnierzy, zbierających zwęglone zwłoki ludzkie. „Niektórzy żołnierze szlochali jak dzieci” — wspomina. „Zapach spalonego ludzkiego tłuszczu był nie do zniesienia”. [4]

Trzy dni później do miasta wkroczyły wojska frankistowskie nie napotykając na żaden opór.



Zniszczona Guernica

Guernica była siedzibą autonomicznego rządu Kraju Basków — ludność baskijska opowiedziała się po stronie lewicowego Frontu Ludowego — jak się miało później okazać, ściągając na siebie gniew dorównujący temu, jaki towarzyszył zagładzie Sodomy.

Nieposłuszeństwo jest jednym z grzechów opisanych w Biblii, zaś jego religijnym wzorcem był bunt upadłego anioła. Guernica musiała więc upaść — będąc centrum kulturalnym ludu, który ośmielił się opowiedzieć po stronie ideologii odrzucającej posłuszeństwo Bogu i Kościołowi. Jako symbol kary za bunt. Zastanawia mnie czasem, czy przypadkiem współcześnie żyjący teologowie katoliccy nie przechodzą nazbyt łatwo do porządku dziennego nad okrucieństwami tych aktów religijnego w swej istocie bestialstwa, jakby zapominali, albo nie chcieli wiedzieć, że Kościół Hiszpański podpisał się pod tym wszystkim, czego dokonywali rycerze tej nowej krucjaty, rekonkwisty, jak to niejednokrotnie biskupi hiszpańscy określali w swoich dokumentach pasterskich. W dyskusjach na temat istnienia zła na świecie i tego, w jaki sposób Bóg jest przy nim obecny, teolodzy chętnie rozważają to, co się działo za drutami obozów koncentracyjnych ale milczą o tym złu, którego współautorami byli ich koledzy po fachu, specjaliści od Pisma Świętego. Bo czyż pierwszy akt tej religijnej wojny nie dokonywał się w przestrzeni wiary, w przestrzeni tych religijnych sygnałów, zwiastujących nadchodzącą burzę, której pierwszym pomrukiem był list pasterski biskupa Salamanki Enrique Pla y Deniela z września 1936 zatytułowany „Las Dos Ciudades” („Dwa miasta”), w którym przedstawił konflikt w Hiszpanii w kategoriach nowej krucjaty w obronie chrześcijaństwa, cywilizacji i ojczyzny? Zostało to powtórzone w październiku w liście kardynała Isidro Gomys, który przedstawił tę wojnę jako wybór między religią i antyreligią, między chrześcijaństwem a barbarzyństwem a Hiszpanię określił jako pole starcia dwóch obcych sobie cywilizacji, których współistnienie jest niemożliwe. [5] Takie działania jak i wspólny list z lipca 1937 roku, podpisany przez wszystkich — z wyjątkiem pięciu — hiszpańskich biskupów, w którym konflikt został oficjalnie określony mianem krucjaty, sojusz „krzyża i miecza” zadekretowany a Kościół uczyniony stroną tej wojny — musiały prowadzić do eskalacji nienawiści, w czym pomagały propagandowe kłamstwa frankistów m.in. na temat rzekomego zniszczenia Guerniki przez wycofujących się komunistów. Wszystko to służyło moralnemu usprawiedliwieniu rewolty skierowanej przeciwko demokratycznie wybranemu rządowi. Nawet wtedy, kiedy pojawiały się propozycje rozejmu ze strony republikańskiej Kościół kategorycznie je odrzucał, prąc do krwawego rozwiązania, ba, nawet akceptując dokonywane przez frankistów egzekucje baskijskich księży, którzy nie porzucając stanu duchownego i swojej wierności magisterium Kościoła wspierali siły lewicy.

Nie usprawiedliwia to oczywiście okrucieństwa sił republikańskich, mordujących duchowieństwo, ale też okrucieństwo to nie jest żadnym usprawiedliwieniem dla tych, których misją miało być głoszenie bożego miłosierdzia i Dobrej Nowiny o zbawieniu świata a który sami pogrążali w piekle politycznych namiętności, otwarcie nawołując do przemocy. Trzeba te fakty przypominać bezkrytycznym piewcom Kościoła jako obrońcy wartości, by nie zaznali spokoju sumienia dopóty, dopóki sami nie odważą się stanąć w prawdzie i wobec prawdy. Jeżeli bowiem ktokolwiek dziś jeszcze niesie na sobie brzemień współodpowiedzialności za krew i ból Guerniki — są nimi ci, którzy cały czas, niestrudzenie, powtarzają to kłamstwo, że to nie religia była przyczyną takiej eskalacji zła. Eskalacji wynikającej z wiary w to, że jest się karzącą ręką samego Boga.

Boga, który może niszczyć występne miasta.

Runęły mury Jerycha

O ile zniszczenie Guerniki z racji jej znaczenia: politycznego jako siedziby baskijskiego rządu, Racjonalista.pl

komunikacyjnego czy wreszcie militarnego (fabryka amunicji i koszary) posiadało pewien militarny sens, o tyle bombardowanie Wielunia 1 września 1939 roku, które wedle dostępnych danych rozpoczęło się kilka minut przed rozpoczęciem ostrzału Westerplatte i rozpoczęło drugą wojnę światową, miało nikłe znaczenie militarne. W mieście nie było żadnych instalacji wojskowych zaś jedyną obronę przeciwlotniczą stanowił punkt obserwacyjny Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Chociaż zarówno niemieccy wojskowi, jak i niemieckie sądy utrzymują do dziś, że ten atak mieścił się „w ramach działań wojennych” i nie wyczerpuje znamion zbrodni wojennej to sam przebieg bombardowania nie pozostawia wątpliwości, że jego celem było zabicie jak największej liczby ludności cywilnej.

Nalot był dokonywany przez lotników, z których wielu zdobywało swoje doświadczenia bojowe w Legionie Condor; został on również zaplanowany w szczegółach przez von Richthofena, weterana wojny hiszpańskiej. Pierwsze bomby spadły na szpital pod wezwaniem Wszystkich Świętych, na którego dachu znajdował się wielki czerwony krzyż, zgodnie z międzynarodowymi konwencjami oznaczający miejsce wyłączone z działań bojowych. [6] Wśród pierwszych celów niemieckich lotników znalazła się też synagoga; kolegium pijarów w centrum miasta pozostało nietknięte.

Obrazy cierpienia i paniki, które zapanowały wśród mieszkańców wyrwanych ze snu mogą być opisywane jedynie przez tych, którzy doświadczyli tego przykładu bezwzględności niemieckiej maszyny wojennej. W relacjach przewija się widok dziesiątek trupów, fragmentów ciał rozrzuconych po ulicach, wiszących na gałęziach drzew, nie dające się opisać krzyki rannych i konających. Ludzie biegali zdezorientowani w pidżamach, wiele osób postradało zmysły. Dla pilotów nadlatujących lotem koszącym by „oczyścić” ulice było to jak polowanie — w ich relacjach trudno nie dopatrzeć się pewnej satysfakcji kiedy piszą o niszczeniu ogniem pokładowym zgrupowań ludzkich. „Współczynnik zabijania” wykorzystywany w lotnictwie bombowym do oceny skuteczności niszczenia miast, obliczany jako stosunek liczby ofiar do tonażu zrzuconych bomb był w Wieluniu w przybliżeniu dwukrotnie wyższy niż w Guernice. Ponieważ ludność w panice uciekła z miasta, nie było żadnej skoordynowanej akcji ratunkowej i ranni dogorywali na ulicach jeszcze nazajutrz, kiedy do miasta wkraczały wojska niemieckie. Z tego też powodu nigdy nie udało się ustalić dokładnej liczby ofiar; ocenia się, że w piętnastotysięcznym Wieluniu zginęło ponad tysiąc osób. [7]

Tamten atak był też okazją do wojennej premiery nowej, przerażającej maszyny bojowej, której skuteczność obrosła złą sławą wśród żołnierzy i cywilów państw, które padły ofiarami hitlerowskiej agresji. Był to bombowiec nurkujący Junkers Ju 87 „Stuka”, w Polsce nazywany sztukasem. Został zaprojektowany do „bombardowania precyzyjnego”, którego skuteczność została później dopiero powtórzona po wprowadzeniu bomb naprowadzanych laserowo. Posiadał on zaawansowany system automatyczny, który po uruchomieniu wprowadzał samolot w lot nurkowy pod kątem 60 a nawet 90 stopni względem powierzchni ziemi, pozwalający na celowanie punktu upadku bomby nieomal z metrową dokładnością; następnie wyprowadzał samolot do lotu poziomego, co było o tyle ważne, że piloci doświadczający potężnych przeciążeń (nawet do 6 g) często przejściowo tracili przytomność. [8] Nie było to jedyne novum tej wojny; Ernst Udet, doświadczony pilot pierwszej wojny światowej, zaprojektował urządzenie, montowane na podwoziu tych samolotów, które miało siać terror w szeregach wroga i którego działanie pozwala traktować je jako element wojny psychologicznej, towarzyszącej od tej pory wszystkim bojowym działaniom na frontach II wojny światowej.



Bombowiec nurkujący Junkers Ju 87 „Stuka”

Urządzeniem tym były „trąby jerychońskie” — syreny uruchamiane podczas lotu nurkowego, których przerażający tembr i przenikliwy ton stały się swoistym „znakiem firmowym” operacji Luftwaffe. W połączeniu z odgłosami wydawanymi przez odpowiednio wyprofilowane stateczniki

bomb tworzyły akustyczne pandemonium stanowiące psychologiczne uderzenie w morale przeciwnika, dopełniająca towarzyszącą mu pożogę i zniszczenie ludzi, budynków i sprzętu. O tym, jak bardzo użyteczna była to innowacja świadczą relacje żołnierzy, którzy opisują częste fakty porzucania przez obsady swoich stanowisk ogniowych na dźwięk pikującego nad nimi sztuka; wiadomą bowiem było rzeczą, że nawet trafienie samolotu i zabicie pilota nie mogło już zmienić dokładnie wytyczonego toru lotu bomby. Najskuteczniejsi piloci Junkersów mieli na swoim koncie setki zniszczonych czołgów, ciężarówek i dział wroga. [\[9\]](#)



Centrum Wielunia po bombardowaniu 1 września 1939

Patrząc na lotnicze zdjęcia dokumentujące zniszczenia Wielunia nie należy bynajmniej oceniać zachowania w niemal nietkniętym stanie kościołów znajdujących się w centrum miasta jako cudu; najprawdopodobniej stanowiły one punkty odniesienia w ćwiczeniu, przygotowującym pilotów do prowadzenia precyzyjnego niszczenia wyznaczonych rejonów miast podczas toczących się w nich walk. Doskonałość nowej techniki jak i kunszt pilotów pozwalały na — jak to się dziś określa — „chirurgiczne cięcia”, które pozostawiały nietkniętą jedną stronę ulicy a drugą obracały w perzynę.

W ocenach powodów zbombardowania Wielunia jak i kilka dni później — Frampola na Lubelszczyźnie (którego regularny układ urbanistyczny tworzył zeń idealną „tarczę strzelniczą”) — pojawia się więc często wątek ćwiczebnego charakteru tych nalotów. Ale jest to tylko pół prawdy o tych zaiste terrorystycznych działaniach Niemców; równie ważne, jeśli nie najważniejsze w tym niszczeniu cywilnych, bezbronnych celów było zasianie w podbijanych narodach paniki a „trąby jerychońskie” pojawiły się w tym dziele zniszczenia nie tylko jako urządzenie osłabiające morale wroga, ale i budujące je wśród własnych szeregów. Budujące wśród żołnierzy, rycerzy antyżydowskiej krucjaty, świadomość opartą na biblijnych odniesieniach.

Gott mit Uns, Warszawa, 1944

Niewiele jest dramatów w historii ludzkości dorównujących swoim tragizmem temu wszystkiemu, czego doświadczyła Warszawa w latach drugiej wojny, a co swoją kulminację osiągnęło w ciągu trwającej 63 dni heroicznej walki powstańczej Polaków z niemieckim okupantem, walki z góry skazanej na przegraną i okupionej niewyobrażalnymi cierpieniami ludności cywilnej, której ofiary stały się jednym z symboli bezsensu i okrucieństwa wojny jako takiej.

Pod koniec sierpnia los Starego Miasta był już przesądzony. Od 10 sierpnia, kiedy to przeorysza klasztoru sióstr benedyktynek sakramentek na Nowym Mieście matka Janina Byszewska wyraziła zgodę na przyjęcie w mury klasztoru szpitala powstańczego, stał się on jednym z celów ataków niemieckich w tej dzielnicy. W rozmównicach klasztornych urządzono salę operacyjną, punkty krwiodawstwa i opatrunkowe. Szybko rosnąca liczba rannych spowodowała, że pomimo zdwojonych środków bezpieczeństwa nie udało się ukryć przed Niemcami faktu istnienia szpitala. Począwszy od 12 sierpnia ataki nasiliły się do tego stopnia, że musiał on zostać przeniesiony do podziemi.

Nastał dzień 31 sierpnia 1944 roku — jedna z najtragiczniejszych dat tego okrutnego epizodu historii powszechnej. Na godzinę piętnastą tego dnia Niemcy wyznaczyli ultimatum: kapitulacja i oddanie się w ich ręce albo zniszczenie klasztoru i kościoła.

Siostry zwróciły się do polskiego dowództwa, które stacjonowało w pobliskim parafialnym kościele Panny Marii, prosząc o decyzję w tej sprawie. Odpowiedź była jednoznaczna: „Byłoby to całkowitym załamaniem dla naszych żołnierzy, gdyby kapłani

i zakonnice na czele ludności cywilnej opuścili swe posterunki, przechodząc do nieprzyjaciela." Siostry zostały.

Furia ataków artyleryjskich trwających od wielu dni uświadomiła siostrą, że ich życie dobiega kresu. Pragnęły dopełnić je pozostając do końca wierne Bogu i Chrystusowi, wiele z nich poczyniło intencje, w jakich ofiarowywały swoje życie.

Bohaterstwo to nie modlitwa i nie ona spełniła sens ich życia i zdecydowała o heroizmie tych sióstr, które przez wszystkie dni powstania wspólnie z ludnością cywilną i powstańcami, na miarę swoich możliwości zdawały egzamin z człowieczeństwa, niosąc z pełnym poświęceniem i miłością pomoc chorym i konającym. Wymowa tamtego dnia — tak jak i tysięcy podobnych epizodów wszelkich masowych mordów, ulicznych egzekucji, tłumów pędzonych nago do komór gazowych, marynarzy ginących w lodowatych wodach Atlantyku - przekracza swoim tragizmem wszystko to, co o religii i Bogu napisali i kiedykolwiek napiszą wszyscy myśliciele Europy i świata od zarania cywilizacji po jej kres, czyniąc z Antygony papierową marionetkę poruszaną sznurkami wyobraźni kiepskiego dramaturga. S. Michaela Walicka wspomina, że wtedy, po południu, siostry zgromadziły się wokół tabernakulum odmawiając kompletę:

*"Pod cieniem skrzydeł Twoich osłoń nas, Panie."
"Nawiedz, prosimy Panie, dom ten a błogosławieństwo Twoje niech zawsze będzie z nami.."*

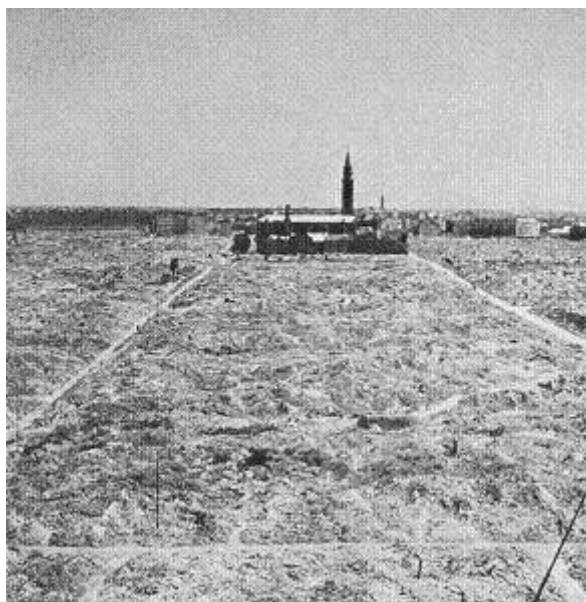
„Przeto Orędowniczko nasza, one miłosierne oczy ku nam zwróć a Jezusa po tym wygnaniu racz nam okazać.”

Po zakończeniu modlitw zapadła pełna napięcia cisza. Zapowiedziany atak nastąpił kilka minut później, sztukas trafił precyzyjnie w środek sklepienia, które runęło, grzebiąc 4 księży, 36 zakonnice i około tysiąca innych osób szukających schronienia w Domu Pańskim. [\[10\]](#)

I tak spełniła się wymowa motta, zaczerpniętego z Biblii, a umieszczanego na sprzączkach pasków żołnierzy Wehrmachtu: jeżeli wtedy Bóg był z kimś, to był z pilotami Luftwaffe.

Co autor miał na myśli

Myśliciele nurtu sceptycznie — racjonalnego często stawiają postulat, by kwestię istnienia Boga traktować podobnie jak każdą hipotezę naukową. Z całym szacunkiem dla wszystkich racjonalnie myślących — nie zgodzę się z nimi w tym punkcie — jak i z wszystkimi, którzy twierdzą, że nie jest możliwe udowodnienie nieistnienia czegokolwiek — można jedynie próbować dowodzić istnienia. Otóż jest to jednak błędne założenie w stosunku do idei Boga — bytu inteligentnego (lub raczej inteligentnie skonstruowanego), od którego zależy świadomość dochodzących prawdy uczonych i obserwatorów i który, jak można się domyślić, może dowolnie wpłynąć na wynik każdego doświadczenia i obserwacji. Są jednak konkretne sytuacje, kiedy dowodzi się nieistnienia czegoś, w szczególności zaś czegoś, co może być ściśle powiązane ze świadomością i istnieniem określonych cech osobowości. Tak na przykład postępują biegli psychiatrzy, którzy czasem orzekają u mordercy „brak uczuć wyższych”. W kwestii pytania o obecność Boga w wydarzeniach takich, jak to opisane powyżej, analogia nasuwa się sama. I chociaż możemy nigdy nie uzyskać tej samej pewności, jaką mamy wtedy, kiedy obserwujemy materialny przedmiot oddziałujący na nasze zmysły, to rozsądek nakazuje zgodzić się z faktem, że w pewnych okolicznościach posiadamy wystarczającą wiedzę pozwalającą orzec o nieistnieniu takiego czy innego postulowanego obiektu. Tak więc to nie istnienie takiego Boga jest możliwą hipotezą, podlegającą empirycznej weryfikacji; jest nią Jego nieistnienie a to, niestety, w świetle doświadczeń ludzkości jest najbardziej prawdopodobnym stanem rzeczywistości, w której żyjemy.



*Warszawskie getto spustoszone po powstaniu w 1943,
w oddali kościół św. Augustyna*

Kiedy włączamy przełącznik, zaś światło się nie zapala, mamy prawo sformułować dwie równorzędne hipotezy: że żarówka jest spalona lub że w sieci elektrycznej nie ma zasilania. Jeżeli nie zapalają się też inne żarówki, nasza hipoteza powoli zamienia się w stwierdzenie — jest bowiem mało prawdopodobne, by wszystkie żarówki w całym budynku jednocześnie się spaliły. Jeżeli zaś widzimy, że całe miasto pogrążone jest w mroku, trzeba szaleńca, by twierdzić, że takiemu stanowi rzeczy winne są żarówki. Podobne postępowanie stosuje się w wielu badaniach naukowych: jeżeli w danej próbce szukamy bakterii, zaś na żadnej pożywce nie pojawiają się wzory ich wzrostu, możemy, w miarę potwierdzania badań w coraz większej liczbie prób orzekać z przekonaniem coraz bliższym pewności, że próbka jest jałowa. Otóż chrześcijański Bóg posiada pewną interesującą cechę, wyróżniającą Go spośród całej plejady innych metafizycznych bytów, cechę analogiczną do istnienia energii elektrycznej oświetlającej nasze domy czy istnienia życia w glebie: jest Miłością.

Doświadczenia ludzkiego rodzaju takie jak zburzenie kościoła św. Kazimierza na warszawskim Nowym Mieście są jednym z wielu podobnych doświadczeń nękających ludzkość wykazujących brak tej Miłości przez wielkie "M" — wszechogarniającej, współczującej... Tak, znam te wszystkie pokrętne wyjaśnienia — że Bóg w swojej wszechmocy potrafi zawiesić swoje istnienie itp. Tego rodzaju sofistyka jest nie tylko niewystarczająca wobec bolesnej wymowy faktów; jest również niebezpieczna i — niemoralna. Niemoralna bowiem jest akceptacja jakiegokolwiek doskonałego świadomego bytu będącego źródłem wszelkiego dobra i praw moralnych, który nie raczy wyjaśnić, o co chodziło autorowi tego dramatu i co z niego wynika. Jej niebezpieczeństwo natomiast polega na tym, że takie łączenie Nieskończonej Miłości i Sprawiedliwości z tego rodzaju zdarzeniami, jakimkolwiek pokrętnymi ścieżkami by nie było dokonywane, relatywizuje pojęcia miłości i sprawiedliwości w stopniu nie do zaakceptowania dla każdego trzeźwo myślącego, posiadającego sumienie człowieka.

Ktoś, kto próbuje dostrzec Boga przez zasłonę dymów krematoryjnych Trebłinki, ruin Warszawy czy rzezi wojen religijnych jest w sytuacji dziecka, które usiłuje z zebranych na plaży kamyków złożyć krążek frisby. I ja kiedyś szukałem rozwiązań tego dylematu. Z czasem zacząłem postrzegać tę aporię w kategoriach równania matematycznego: wprowadzenie miłosiernego Boga jako jego składnika czyni je nierozwiązywalnym. Usunięcie go upraszcza obraz i pozwala odnaleźć rozwiązanie. To wydaje się być dość rozsądnym założeniem - należy dążyć do wyjaśniania rzeczywistości w możliwie najprostszy sposób, tak jak do celu staramy się zwykle podążać najkrótszą drogą.

A rozwiązanie tego równania jest dużo bardziej interesujące, niż tylko proste sformułowanie „Boga nie ma”. Otóż Bóg jest — jakkolwiek jako byt wirtualny, to nie mniej niebezpieczny od wielu bytów świata realnego, gdyż zdolny siać spustoszenie w umysłach ludzkich.

Biblia czyli Wunderwaffe

Każda święta księga, której teksty obrastają przez wieki warstwami tradycji religijnej,

kształtującej świadomość jednostek i kulturę całych narodów, dostarcza oprócz gleby, na której wzrasta cywilizacja również bogatego instrumentarium, którego umiejętne wykorzystanie należy do techniki skutecznego sprawowania władzy poprzez manipulowanie emocjami społeczeństw. Biblia jest pod tym względem wyjątkowym zbiorem opisów ludzkich zmagania, zawierającym również dające do myślenia obrazy przebiegłego zastosowania środków wojny psychologicznej, która, jak się okazuje, nie jest odkryciem dwudziestego wieku. Idee Boga, narodu wybranego, ofiary, męczeństwa, świętej wojny są jak gongi indonezyjskiego gamelanu, jak fletnia Pana, wzniesająca panikę pędzącą tłumy na zagładę, austa inżynierów ludzkich dusz, dmących w te nabrzmiałe emocjami puste, ale dźwięczne formy potrafią zmieniać bieg historii. Nie jest chyba sensowne sprowadzenie całej Biblii do zbioru przypadkowych opowieści; te, które zostały utrwalone jako Słowo Boga przeszły przez wielowiekowy proces ewolucji, przekształcającej opowiadania z zamierzonej przeszłości, sięgającej niejednokrotnie czasów sumeryjskich, w skuteczne narzędzie kształtowania psychiki ludzkiej, w potężne narzędzie władzy. W broń.

Biblia zawiera wiele scen, które pozwalają interpretować je jako symboliczne obrazy wojny psychologicznej. Są to niewątpliwie sceny zdobycia Jerycha, którego obrońców poraził dźwięk siedmiu trąb i dziwaczne ewolucje kapłanów niosących połączone skrzynie poprzedzające szturm; jest to też wyróżnienie Madianitów przez Gedeona dowodzącego nieliczną grupką najdzielniejszych wojowników, wykorzystujących efekt zaskoczenia i przerażenia wroga, pierwowzór koncepcji Blitzkriegu.

Nigdy nikt nie został osądzony za wydanie rozkazu bombardowania Guerniki. Nie ma też pewności co do tego, kto w istocie podjął decyzję o dokonaniu masakry ludności cywilnej: wątpliwe, by decyzję o takim znaczeniu strategicznym podjął tylko dowódca Legionu Condor, zważywszy na nieuchronne reperkusje na arenie międzynarodowej jak i możliwy wpływ na dalszy przebieg działań wojennych. Być może odpowiedzialność spada na samego Franco. Niejasności związane z charakterem bombardowania Guerniki, którego efekty miały być, według niektórych źródeł, początkowo uznane za porażkę z powodu nie osiągnięcia celu, jakim rzekomo miał być most na rzece Oca dziwnym trafem dotyczą również bombardowania Wielunia, które przez współczesnych historyków i prawników niemieckich jest uważane za uprawnione z wojskowego punktu widzenia. Dziwne jest to o tyle, że jedna zbrodnia więcej, zwłaszcza tak ewidentna jak rozmyślnie mordowanie ludności cywilnej, nie mogłaby już bardziej nadszarpać reputacji niemieckiego oręża.

Zbliżamy się do punktu, w którym ujawnia się w całej swojej okazałości zamysł autorów krucjaty, która rozpoczęła się od puczu Franco, a która szczyła w płomieniach bombardowanego Drezna. Choć nie ma i nie będzie zapewne nigdy dowodów na to, kto zaplanował tę wojnę jako totalną rzeź dokonywaną w sposób najbardziej przerażający i porażający, chociaż nie ma i nie będzie zapewne nigdy dowodów na to, że to biblijny archetyp Boga dokonującego zagłady miast zainspirował pomysłodawców nalołów dywanowych, to wiemy na pewno, że zarówno obrazy biblijnej zagłady istniały w wyobraźni ludzi, którzy byli świadkami tamtych strasznych wydarzeń jak i to, że inwokacje do Boga wielokrotnie pojawiały się w przemówieniach Hitlera, Goebbelsa i innych notabli faszystowskich Niemiec, nie wspominając o Franco i jego kościelnym zapleczu. Wiemy na pewno to, że mord na ludności żydowskiej był możliwy dzięki trwającemu od wieków w świadomości Europejczyków obrazowi męki Chrystusa, który zamiast kierować ludzkie uczucia w stronę miłości i przebaczenia stawał się źródłem nienawiści do Żydów, co z premedytacją zostało wykorzystane do zaplanowania, przygotowania i zrealizowania zbrodniczego planu przy — w przeważającej liczbie przypadków — biernej a czasem i aktywnie wspierającej postawie narodów, w których dokonywał się ten akt ludobójstwa. Wiemy na pewno i to, że zbombardowanie synagogi w Wieluniu jak i wysadzenie Wielkiej Synagogi w Warszawie w roku 1943 nie były zdarzeniami przypadkowymi, lecz zaplanowanymi również w swoim wymiarze symbolicznie — religijnym. Wiemy też na pewno to, że zagłada Żydów traktowana była przez milczącą większość społeczeństw jako boska kara za bogobójstwo.

I wiemy wreszcie i to, że eschatologiczna wymowa Sodomy i Gomory jako objawienia boskiej woli i prototyp końca świata została unieważniona przez wszystkie te jej dwudziestowieczne powtórzenia, z których teologia nie potrafi — bo jest to niemożliwe — wysnuć żadnych teologicznych wniosków korespondujących ze swoim biblijnym pierwowzorem.

Topos *theatrum mundi* przedstawia świat jako teatr, scenę, na której ludzie — aktorzy grają swoje role w sztuce, której autorem jest Bóg. I oto w czasie tej wojny *theatrum mundi* stanęło na głowie, czyniąc dotychczasowego reżysera i scenarzystę aktorem w ponurym horrorze. Bóg został zwerbowany do pracy w Ministerstwie Propagandy i Oświecenia Publicznego III Rzeszy, Hitler zagrał rolę Mesjasza nowego narodu wybranego a biblijna świadomość została wykorzystana jako broń.

Scenarzyści zaś tych krwawych inscenizacji, którzy zajmują poczesne miejsca w Panteonie

ludzkiego plugastwa, wtedy już nie żyli. Włoski generał Giulio Duhet w roku 1921 w swoim studium poświęconym wojnie powietrznej zaproponował ludobójcze naloty dywanowe, łącznie z użyciem gazów bojowych, na największe miasta wroga w celu złamania jego morale. W 1935 roku niemiecki generał Erich Ludendorff w słynnym dziele *Die Totale Krieg* („Wojna totalna”) przedstawił tezę, że w czasie wojny nie ma niewinnych: każdy jest walczącym i każdy jest potencjalnym celem, tak żołnierz jak i cywil. Na długo zanim podjęto naloty terrorystyczne czy sprecyzowano pomysł „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” istniały już techniczne koncepcje, umożliwiające szybkie przełożenie zbrodniczej ideologii na praktykę przemysłowego mordu.

Druga wojna światowa była wojną na wskroś religijną — prowadzoną o to, kto ma być dysponentem idei Boga. To była wojna nietypowa — gdyż tak naprawdę nie chodziło w niej tylko o ideologię lub zasoby materialne: zniszczenie komunizmu czy złoża ropy naftowej Morza Kaspijskiego. Ludobójstwo, podbój Polski, Rosji, zamiana Słowian w rasę niewolników czy Lebensraum — to były tylko środki prowadzące do tego ostatecznego celu. Chodziło w niej o zasób najcenniejszy, wyjątkowy i jedyny — ideę „Boga z nami”, który dodaje sił i samą mocą inwokacji boskiego imienia powala na kolana wrogów. Stąd ta nienawiść do Żydów, oparta na wielowiekowej tradycji, stąd przekonanie o konieczności ich unicestwienia, gdyż to w istocie oznaczałoby objęcie po nich bogatej schedy, nie tylko złotych zębów i zrabowanych kont bankowych, ale zbudowania nowego porządku świata z boskiego nadania, z nowym narodem wybranym i bez tych, którzy by mieli większe prawo pretendować do tej roli.

Być może ten, kto to zaplanował doszedł do słusznego wniosku, że Mojżesz wpadł po prostu na genialny pomysł wymyślając Boga i czyniąc go tarczą i mieczem swojego ludu i wymyślając dla swojego plemienia rolę „narodu wybranego”; jednak wyciągnął też błędny wniosek, że można to powtórzyć likwidując cały naród.

Historia vitae magistra est

Trzeba być nie lada moralistą, by z tego zbioru ludzkich tragedii z Bogiem w tle próbować wyciągać jakiegokolwiek morały. Ale człowiek ponoć jest istotą moralną, zaś człowiek wierzący jest istotą moralną w wymiarze boskim. W praktyce oznacza to, że ma on nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek zadawać sobie pytania o to, „co Bóg chciał nam przekazać” w tym czy innym zdarzeniu, naruszającym w stopniu najwyższym wszelkie intuicje moralne, jakich człowiek może doświadczać.

Ja nie podejmuję się tego zadania — niech się nad tym głowią bieglejsi ode mnie znawcy boskich spraw. Są jednak pewne wnioski, które można wysnuwać nie płacząc się w jałowe dysputy światopoglądowe.

Stara rzymska sentencja mówi, że historia jest nauczycielką życia. Ma historia jeszcze i tę niepokojącą cechę, że lubi się powtarzać. Stąd też lekcje, których udzieliły nam druga wojna światowa, Luftwaffe i propaganda wspierana religią są ważne i powinny być dogłębnie przeanalizowane.

Przede wszystkim wiemy dzięki wojnie, że ci, którzy szermują hasłami „obrony wartości” i na których ustach często pojawia się słowo „Bóg” bynajmniej nie zawsze są ludźmi godnymi zaufania, a już uważanie ich za namiestników Boga na Ziemi w świetle zacytowanych przykładów zakrawa mówiąc bardzo oględnie co najmniej na lekkomyślność. Co więcej, wiemy już, że powoływanie się na Boga tak okrutnego jak ten, który zniszczył Sodomę i Gomoreę może być zwiastunem zbrodni, które zostaną zrealizowane przez tych, którzy wierzą, a raczej wedle swego mniemania wiedzą, że są wykonawcami Jego woli. Wiemy też, że jeżeli w powszechnej świadomości jakiegokolwiek ludobójstwo posiada historyczne konotacje religijne, z dużym prawdopodobieństwem spowoduje bierność ludzi lękających się występować przeciw tak manifestującej się obecności Boga w historii.

Guernica dała przykład skutecznego złamania woli walki narodu porażonego okrucieństwem niespodziewanego ataku, którego kontekstem była walka w obronie religii i Boga; Wieluń stał się symbolicznym prologiem ludobójstwa, którego zamysł już wtedy był gotowy; we Frampolu agenci niemieckiego wywiadu działali bezkarnie wykorzystując przebranie za księży. [11]W warszawskim kościele nadzieja na ocalenie przez Boga stała się pułapką, która pochłonęła liczne ofiary. Wszystkie te przykłady pokazują, że żaden święty duch nie ożywia tych wszystkich religijnych znaków i obrazów, które nas otaczają: murów kościołów, podniosłych kazań i listów pasterskich, habitów i sutann. Są za to puste figury wymagające dla siebie szacunku, uzyskujące rangę sygnalizowania autorytetu, władzy przeto — tak łatwo dające się wykorzystać przez zbrodniarzy, potrafiących z nich uczynić najbardziej niegodziwy użytek, czyniąc z nich ogniowe stanowiska broni psychologicznej.

Historia jest nauczycielką życia; tragiczna wymowa tej prawdy jest jednocześnie taka, że nie

tylko. Jest również nauczycielką zabijania. Historia zaś sprzyja tylko tym, którzy pamiętają i rozumieją jej lekcje.

Epilog: nadzieja

Morały z tego dramatu są różnorokie. Po pierwsze: ten, kto gra Bogiem na szachownicy świata, przegrywa. Po drugie: zarówno zatrudnianie Boga jako bombardiera jak i jako szefa Obrony Cywilnej przynosi efekty odwrotne do zamierzonych.

Miasteczko Sedom nie jest dziś żadnym liczącym się celem militarnym — zniszczenie fabryki nawozów potasowych być może podniosłoby przejściowo ich ceny w tej części świata, ale z pewnością nie byłoby warte wywoływania wielkiego konfliktu. Ale... zapewne wiele osób się zastanawia, czy ktoś nie knuje następnego szatańskiego planu, w którym broń jądrowa miałaby się stać kluczowym rekwizytem kolejnej wersji starej sztuki pod tytułem „Bóg , pogromca Żydów”... Gdyby tak się nieszczęśliwie złożyło, że na Izrael spadłyby skądś głowice jądrowe większość mieszkańców tego padołu — a większość jest wierząca — najprawdopodobniej uznałaby to za manifestację woli Boga. Tego właśnie możemy być pewni, że nawet w obliczu wyrażanych werbalnie głosów sprzeciwu społeczeństwa lękałaby się bądź też po prostu nie chciały zrobić czegokolwiek, by obronić ten naród przed kolejnym ludobójstwem.

Taka bowiem jest siła archetypu zagłady.

Ale najważniejszy wniosek z tej biblijnej historii wieku dwudziestego, nie tylko dla Żydów, ale i dla wszystkich innych nacji jest taki, że jeżeli można uczynić coś, by ocalić siebie, swoich najbliższych i swój naród przed ludźmi grającymi w teatrze świata rolę pomazańców bożych, to tym czymś na pewno nie jest modlitwa.

Przypisy:

[1] http://www.pbs.org/treasuresoftheworld/guernica/glevel_1/1_bombing.html

[2] [History Guernica](#)

[3] <http://www.spiegel.de/international/europe/0,1518,479675,00.html>

[4] <http://www.eyewitnesstohistory.com/guernica.htm>

[5] *The Faith and the Fury: Popular Anticlerical Violence and Iconoclasm in Spain, 1931 - 1936*, Maria Angharad Thomas, Royal Holloway University of London, s. 19,20

[6] <http://tygodnik.onet.pl/35,0,14103,3,artykul.html>

[7] <http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artykul/polska-guernica>

[8] <http://www.battle-of-britain.org/luftwaffe-battle-of-britain-bombers/luftwaffe-battle-of-britain-bombers.htm>

[9] http://pl.wikipedia.org/wiki/Hans-Ulrich_Rudel

[10] [Opoka](#)

Ziemowit Ciuraj

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-04-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7975) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7975>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl